Nr. 89. We Lwowie Poniedziałek 30 Marca 1891. Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie roc nie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fengr., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 81.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Tydzień polityczny.

Lwów 29. marca.

Dyskusja na temat przyszłej większości parlamentarnej jeszcze się nie wyczerpała dotychczas, ciągle jeszcze o niej rozprawiają, zwłaszcza w prasie niemiecko liberalnej. Przyszłej większości? Czy istnieje taka większość? Pytanie to może się wprawdzie niejednemu wydać dziwnem, niemniej jednak jest ono uzasadnionem, wobec zachowania się prasy dotychczas opozycyjnej i biura prasowego lewicy izby poselskiej. W komunikacie wydanym przez prezydjum lewicy po konferencjach między p. Jaworskim a dr. Plenerem — i baronem Chlumetzkym, zapewnia lewica — względnie jej biuro prasowe, że do utworzenia stałej większości nie przyszło, że nastąpiło jeno porozumienie, aby od wypadku następywało porozumienie między trzema osobnemi mniejszościami, między zjednoczoną lewicą, klubem Hohenwarta i Kołem polskiem. Formalnie ma biuro prasowe lewicy niezawodnie rację. Takie porozumienie nie tworzy jeszcze większości, w rzeczy samej jednak takie *dementi* przecież niczego nie dowodzi. Porozumienie takie, jeżeli nie tworzy większości, to jest z pewnością dla niej wstępem i przygotowaniem. Pojmujemy jednak politykę lewicy i *dementi* jej biura prasowego. Przejście z opozycji fakcyjnej po latach dwunastu na łono większości ministerjalnej trzeba koniecznie upozorować, zwłaszcza, jeżeli się dotychczas widziało, że nie pójdzie razem z klubem Hohenwarta. Nawet w interesach samego ministerstwa i tych czynników, które dawną tworzyły większość, leży ułatwienie dawnej opozycji przejścia do większości. Trzeba jej do tego złoty zbudować most. Tym mostem może być tymczasowo porozumiewanie się od wypadku do wypadku, bez utworzenia na razie stałej i trwałej większości. Nie ulega jednak wątpliwości, że w intencji tych, którzy do takiego porozumienia doprowadziły leży, aby z takiego porozumiewania się od wypadku do wypadku wytworzyła się — większość. Dzisiaj może jeszcze biuro prasowe lewicy dementować, bo dzisiaj nie ma jeszcze tej większości, gdy ona z porozumienia się utworzy, Niemcy przestaną dementować.

W Berlinie sprawa funduszu welfowskiego zajmuje w tej chwili wyłącznie prawie opinję publiczną. Cała nieomal prasa niemiecka wyrażając oburzenie, a przynajmniej zdziwienie z powodu sprawy Böttichera i sposobu, w jaki administrowano funduszem welfowskim, domaga się nowego, pewnego uregulowania całej kwestji skonfiskowanego rodzinie hanowerskiej majątku. Dziś zaś donoszą, że życzeniu temu jeszcze na obecnej sesji sejmu pruskiego zadosyć się stanie. Nie czekając wniosków, rząd sam przedstawi izbie deputowanych odnośny projekt. Oczekuję, że przy tej sposobności, sposób manipulacji ks. Bismarka, ostrej ulegnie krytyce. Wszystko zapowiada, że ta sprawa funduszu welfowskiego, bardzo niemiły dla eks-kanclerza przybierze obrót. W samej rzeczy też przyznać należy, że zbyt samowolnie szafował on funduszem publicznym.

Fundusz welfowski powstał, jak wiadomo z dóbr i majątków skonfikowanych króla Jerzego hanowerskiego. Według uchwały obu izb sejmu pruskiego i rozporządzenia rządowego, dochód z tych dóbr i majątków przeznaczony był najpierw na pokrycie kosztów administracji, a dalej kosztów czuwania i odpierania wszelkich zabiegów króla Jerzego wymierzonych przeciwko Prusom. Uchwała ta zapadła w chwili, gdy król Jerzy utrzymywał najpierw w Szwajcarji, później we Francji (Algierji) legion złożony z dawnych wojsk hanowerskich, przy pomocy którego, królestwo swoje odzyskać zamierzał. Reszta dochodów miała być przyłączoną do kapitału. Od czasu śmierci króla Jerzego w roku 1878, uchwała ta i odnośne rozporządzenia rządowe powinny były być uchylone, skoro tego nie stało, o którym tam była mowa i nie powinny były znaleźć zastosowania do jego syna i spadkobiercy księcia Cumberlanda; całą rzecz mimo zatrzymano do tej chwili. W jaki sposób fundusz był administrowany, opisują to teraz dzienniki niemieckie. Administracją zajmowała się osobna komisja pod naczelnym kierunkiem ministra skarbu. Z rąk jego cały czysty dochód przechodził do rąk prezesa gabinetu i oddwany był do jego rozporządzenia. Ten przedstawiał corocznie królowi sprawozdanie z użycia dochodów i otrzymawszy w rozkazie gabinetowym absolutorjum, kazał wszystkie pisemne wykazy i dokumenty palić. Jedynemi śladami co do sposobu użycia tych dochodów, są przeto tylko owe dekreta, z których przecież nie można się dowiedzieć, na co dochody były używane; cała ohyda gospodarki księcia Bismarka, szafującego przez tyle lat bez żadnej kontroli ogromnemi sumami, pozostanie zatem raz na zawsze w tajemnicy.

Telegraf kontynentalny grzecznie mało zajmuje się obradującym w Sydneyu wiecem zjednoczenia politycznego wszystkich kolonij australskich. Gdyby nie *Times*, nieprędko dowiedzielibyśmy się o przebiegu rozpraw i obecnym ich stanie. Rozprawy idą nadspodziewanie dobrze i liczne już zapadły uchwały. Stosownie do wniosku Parkes'a, urządzono władzę prawodawczą tak, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej: Senat z przedstawicieli każdego z osobna stanu związkowego, na zasadzie zupełnej równości praw, tak, iż największa kolonja nie będzie miała mięcej przedstawicieli niż najmniejsza; i izba reprezentantów, wybierana na podstawie zaludnienia w okręgach jednemiennych (z jednym kandydatem). Senat tylko w jednej trzeciej, a nigdy w całości, odnawiać się będzie. Pobudka prawodawcza do ustanowienia podatku lub uchwalenia pieniędzy na wydatki tylko z izby reprezentantów wyjść może. Władzę wykonawczą zorganizowali Australczycy z obejściem nader drażliwego punktu, mianowicie królowej Wiktorji. Artykuł uchwalony opiewa: „Władzę wykonawczą sprawować będzie jenerał gubernator razem z osobami, które od czasu do czasu wyznaczane będą na jego doradców (*advisers*)." Sądownictwo własne ujęto w formułę konstytucyjną: Najwyższy sąd związkowy będzie zarazem i wysokim sądem apelacyjnym dla Australji." Żaden stan do związku wejść. ze związku wyjść (przez połączenie się częściowe lub całkowite do innego stanu) nie może bez pozwolenia własnej swojej władzy prawodawczej (*legislative*). Każdy stan ma być upoważnionym do poczynienia takich zmian w obowiązującej obecnie konstytucji, jakie mogą się okazać potrzebnemi dla celów zjednoczenia. Przed tygodniem wyznaczono trzy komisje do skrystalizowania dalszych myśli federacyjnych. Jedna z tych komisyj urządza cały mechanizm państwowy, rozdziela władze i funkcje; druga zajmuje się skarbowością, podatkami i handlem; trzecia organizacją sądownictwa związkowego. O tem, co zrobiły, nic jeszcze nie wiemy.

Zamach w Sofji.

Od dziewięciu miesięcy, czyli mniej więcej od owego poranku, kiedy major Panica życiem przepłacił swą zdradę, zalegała Bułgarję cisza zupełna, tak sławnego i dla ojczyzny zasłużonego przedtem, zanim je shańbił spisek przeciw prawowitej władzy i księciu, wolą narodu na tronie osadzonego — zdawało się, położyły kres wszelkim burzom wewnętrznym i zwolna zaczynał świat o tem zapominać, że Bułgarja znajduje się jakby w wyjątkowym stanie międzynarodowym, pod klątwą cara rosyjskiego. Nawet ostatnie zmiany w gabinecie przeszły spokojnie i bez wstrząśnień politycznych. Straćski i Sałabaszew ustąpili, a w Sofji i całym kraju przeszła wiadomość o tem formalnie bez wrażenia. Tak samo było z odejściem, a później śmiercią Mutkurowa. Słowem — Bułgarja zaczęła być krajem nie interesującym wcale, niby owa kobieta cnotliwa, o której nikt zgoła nie ma nic niekorzystnego do powiedzenia. Niespodzianie przed kilku dniami idyliczny ten spokój w młodem księstwie zakłócony został epizodem krwawym. Minister finansów Belczew, człowiek młody, zaledwie 35-letni, który dopiero od 5 miesięcy piastował tekę ministra, powołany z posady urzędniczej (sekretarza ministerjalnego) na krzesło ministerjalne dla wysokich swoich zdolności i sympatyj ogólnych, jakich zażywał w ojczyźnie, padł na ulicy trupem, ugodzony z zasadzki dwiema kulami rewolwerowemi. Pierwsza wiadomość telegraficzna, jaką otrzymaliśmy w sobotę o tem zdarzeniu, możemy dziś uzupełnić kilku tylko szczegółami.

W piątek wieczorem, po radzie gabinetowej, wszyscy ministrowie spacerowali po ulicy Konstantynopolitańskiej — jak to z reguły czynić zwykli byli — udali się następnie do jednej z cukierń na przekąskę, poczem około godz. 8. rozeszli się do domów. Stambułow szedł z Belczewem i — jak zwykle — o parę kroków po za prezydentem ministrów postępował żandarm. Gdy po niejakim czasie znaleźli się w ciemniejszem nieco miejscu w pobliżu ogrodu miejskiego, spostrzegł nagle ów żandarm cztery indywidua, które w ten sposób się rozdzieliły, że po dwóch oskrzydliło ministrów. W chwilę potem zahuczały w króciótkich odstępach dwa strzały i min. Belczew padł na ziemię, śmiertelnie raniony. Dwie kule przeszyły mu piersi. Nieszczęsny zdołał zaledwie krzyknąć „na pomoc" i wyzionął ducha. Żandarm ochłonąwszy szybko z przerażenia, strzelił do mordercy, a chybiwszy go, rzucił się nań z dobytym pałaszem i ciął go w ramię. Mimo to zbrodniarz zdołał umknąć, na nim trzej tamci.

Cała ta scena tragiczna rozegrała się w ciągu kilku sekund. Stambułow ocalał w iście cudowny sposób, zdaje się dzięki temu, że szedł o parę cali po za Belczewem. Rzecz prosta, cała policja sofijska po upływie kilku kwadransów rzuciła się na pościgi za mordercą i aresztowano kilkadziesiąt osób. Pomiędzy nimi podobno i Karawełowa.

Z wielu wskazówek zdaje się wypływać, że zamach ułożony był na Stambułowa, a Belczew zginął przypadkowo tylko.

Jubileusz w Ruszczuku.

W piątek ubiegły, dnia 27. bm. święciła Rumunja dziesięcioletni jubileusz swego istnienia, jako Królestwo. Z uroczystością tą wiąże się też po części jubileusz dwudziestopięcioletnich rządów króla Karola, przypadający za kilka tygodni. Prologiem niejako do tego przeobrażenia Rumunji w niezależne państwo był zamach dokonany na księcia Kuzę o świcie dnia 23. lutego 1866 roku, którym położono koniec paszowskim rządom w tym kraju. Jak wiadomo, kołpak książęcy ofiarowano zrazu hrabinie Flandrji, następnie zaś w dniu 15. kwietnia t. r. księciu Karolowi z domu Hohenzollernów. Z początku srożyła się Turcja na nowego kandydata, Omer-pasza rozłożył się z swą armią nad Dunajem. W końcu Porta zgodziła się na osobę księcia Karola, który w jesieni tegoż roku otrzymał inwestyturę sułtańską. Groźniejszym niż opór sułtana było dla nowego władcy uprzedzenie w kraju, jako przeciw cudzoziemcowi. I dziś jeszcze pewne grono bojarów pozostało nieprzyjaźnem królowi Karolowi, wzdychając do carskich rządów. Lecz ogół widzi w nim ziszczenie wszystkich swych nadziei, przedstawiciela idei niepodległości. Nie skonstatowano dotychczas okoliczności, jaką rolę odegrał król Karol w działaniach przedwstępnych roku 1877, to jednak pewna, że królewska godność władcy Rumunji powstała na zbroczonych krwią polach Plewny. Jest to może egoizm, ale egoizm praktyczny, konieczny dla dobra każdej narodowości, która krwią musi niestety okupić swą niezależność polityczną.

Nieominęło Rumunji rozczarowanie w obec caratu. W zamian za ofiarowaną pomoc musiała się zrzec Rumunia urodzajnej Bessarabji i zamienić ją na Dobrudżę, zamieszkaną przez Tatarów i Czerkiesów.

Król Karol I. uczynił wiele dla Rumunji, która mu słusznie jest wdzięczną. Jego dziełem jest zupełna reorganizacja armji i reforma publicznego wychowania. Zrósł się z obcym dla siebie krajem; zapomniał, że był Niemcem — stał się Rumunem.

Rumunja może być z niego zadowoloną. Ze starej, hospodarskiej rodziny nie mogłaby pozyskać bardziej narodowego władcy.

Głos rosyjski o naszej ludności pod zaborem

Że usposobienie ludności polskiej pod zaborem rosyjskim, uciskanej bez litości w każdym kierunku, nie mogło i nie może być życzliwe dla najeźdźców, to rzecz prosta i zrozumiała, inaczej bowiem być nie może. Że rząd rosyjski i panslawiści, którzy pod rządami teraźniejszego cara ton nadają, nienawidzą żywiołu polskiego za to, że się jeszcze broni, to powszechnie wiadomo, jak i to, że wszelkie głosy, odzywające się w dziennikach rosyjskich o Polsce, skutkiem zaślepienia i nienawiści są pełne złości i fałszów. Ale od czasu do czasu pojawiają się wiadomości że dotychczasowy system rządzenia w ziemiach polskich wykazuje pomyślne skutki, bo coraz częściej pojawiają się dowody, że ludność godzi się z faktycznym stanem rzeczy. Z takich optymistycznych przypuszczeń starają się wyleczyć swoich przeciwników *Mosk. Wiedom.*, pisząc:

„Jeżeli polska arystokracja wchodzi w stosunki z wyższymi urzędnikami rosyjskiej administracji, czyni to jedynie z przymusu i wyrachowania. Z tego samego powodu odwidza bale generał-gubernatora, a nawet przedstwienia rosyjskich artystów. Rosjanie mniemają zapewne, że Warszawianie w dni carskie iluminują i chorągiewkami ozdabiają swoje domy z własnej ochoty! Bynajmniej! Dzieje się to albo z rozkazu, albo że tego uniknąć nie można, albo z wychowania. W Warszawie nie ma żadnego życia rosyjskiego. Jest tam tylko gromada rosyjskich urzędników i wojskowych, lecz ci muszą się stosować do życia polskiego. Jeżeli niektórzy Rosjanie mniemają, że w Warszawie przy pomocy rosyjskich śpiewaczek potrafią zaprowadzić życie rosyjskie, to grubo się mylą. Niechże wiedzą, że Polacy wszelkich stanów nic o nich wiedzieć nie chcą — i to nietylko w Warszawie, ale wszędzie we wszystkich ziemiach polskich. Zamykają oni drzwi przed Rosjanami, chociaż ci ciągle pukają. Polacy gardzą mową rosyjską jedynie dlatego, bo ta mowa jest znamieniem politycznego despotyzmu i gwałcenia narodowości polskiej. Tak samo nie gardzą narodem rosyjskim, lecz tylko urzędnikami rosyjskimi i wszystkimi przedstawicielami rosyjskiej polityki".

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Antoni Mierzyński, były dziekan uniwersytetu warszawskiego, wybrany został rzeczywistym członkiem Towarzystwa historycznego w uniwersytecie petersburskim.

Nekrologja. W Horodence zmarł w dniu 24. bm. Wiktor Maxymowicz, geometra ewidencyjny w 39 roku życia. Zmarły pozostawił czworo drobnych dzieci bez środków do życia — i bez matki, która przed 9ma miesiącami zmarła. — W Bohorodczanach zmarł onegdaj znany ks. Zakliński, były poseł, św.-jurzec i moskalofil. Zmarły był wychowawcą i opiekunem obecnego posła moskalofilskiego Barabasza. — Aleksander Krynicki, emerytowany poborca podatkowy, zmarł w Krakowie w 71 roku życia. — Gertruda z Zeryglewiczów Bogdanowiczowa właścicielka realności, zmarła w Czerniowcach d. 26. bm., przeżywszy lat 87.

Z życia towarzyskiego. W dniu wczorajszym w kościele katedralnym pobłogosłowiony został związek małżeński zawarty pomiędzy p. Zofją Cichocką, pełną dystynkcji artystką sceny lwowskiej, a p. Jarosławem Pieniążkiem, administratorem *Gazety Narodowej*.

Kalendarz. Wtorek (21.): Balbiny P. Wschód słońca o godzinie 5. minut 48, zachód o godzinie 6. minut 21.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce.

Zasiłek. W fundacji śp. Pelagji Russanowskiej, przeznaczonej dla inwalidów polskich, zawakowało obecnie dożywotnie wsparcie w skutek śmierci Pawła Dudzińskiego, porucznika b. wojsk polskich, zamieszkałego we Francji.

Były marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, jako zastępca kuratora tej fundacji, przyznał dożywotnie wsparcie z tej fundacji o rocznych 300 zł. p. Józefowi Malczewskiemu, oficerowi b. wojsk polskich, zamieszkałemu w St. Helier na wyspie Jersey w Anglji, który w r. 1831 został ozdobiony krzyżem *virtuti militari*.

Stypendja. Ks. Eustachy Sanguszko, marszałek krajowy, jako kurator „Macierzy polskiej", nadał począwszy od r. sz. 1890/91 aż do ukończenia studjów, wolne stypendjum o rocznych 150 zł. Stanisławowi Brzozowskiemu, uczniowi 6-kl. IV. gimnazjum we Lwowie, synowi zasłużonego poety p. Karola Brzozowskiego.

Z funduszów przeznaczonych przez Sejm na zasiłki dla kandydatów stanu nauczycielskiego, nadał Wydział krajowy stypendjum o rocznych 80 zł. Józefowi Stefańskiemu, uczniowi II. r. seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie.

Wybór uzupełniający posła do rady państwa z kurji większych posiadł. z okręgu wyborczego Sanok-Brzozów-Lisko, został, jak się dowiadujemy, rozpisany na dzień 4. kwietnia.

Święcone. U pp. namiestnikowstwa hr. Badenich, odbyło się w niedzielę sute przyjęcie na święconem. Liczne grono gości, między któremi byli obecni duchowieństwo, jeneralicja, członkowie Wydziału krajowego, rady miejskiej, reprezentanci władz rządowych i cała śmietanka tutejszego Towarzystwa — składali życzenia gospodarstwu.

Dodatki miejskie. Magistrat ogłasza, że Wydział krajowy zatwierdził uchwałę rady miejskiej, powziętą na posiedzeniach z 29. grudnia 1890 i 15. stycznia 1891, którą postanowiono pobierać w roku 1891 na pokrycie wydatków gminnych, dodatki do bezpośrednich podatków państwowych w następującej wysokości: 1. trzy procent dodatku do podatku gruntowego; 2. trzy procent dodatku do podatku domowo-czynszowego od wszystkich w obrębie miasta Lwowa położonych realności, czyli budynków — z wyjątkiem tych, które czasowo w całości, lub częściowo uwolnione są od podatku domowo-czynszowego; 3. trzy procent do podatku zarobkowego: 4. piętnaście procent dodatku do podatku dochodowego w ogólności, jako też do podatku dochodowego, a właściwie domowego, wymierzonego od budynków, uwolnionych czasowo w całości, lub częściowo z tytułu nowej budowy od podatku domowo-czynszowego, jeżeli wymiar należytości rocznej w podatku państwowym wraz z dodatkiem nadzwyczajnym nie przewyższa kwoty 500 zł., zaś 5. dwadzieścia procent dodatku do podatku pod 4. wymienionego, jeżeli wymiar należytości rocznej w podatku państwowym z dodatkiem nadzwyczajnym przewyższa kwotę 500 zł. Dodatki ustanowione w ustępach 3., 4. i 5. wymienione, będą liczone od całej podatkowej należytości państwowej, tj. od podatku z dodatkami państwowymi. Pobór powyższych dodatków gminnych sprawować będzie urząd podatkowy w sposób dotychczasowy.

Wilk porwał dziecko. *Gaz. Pol.* donosi W siole Briaza dnia 26. bm. wpadł w biały dzień wilk na podwórze włościanina Wołowczuka i porwał 3letnie tegoż dziecko. Ojciec w tejże chwili chwycił pistolet i pobiegł za drapieżcem, strzelając za nim naprożno. Wilk tuż pod lasem upuścił zdobycz i umknął, ojciec zaś pochwycił skrwawione dziecię, któremu na szczęście, oprócz kilku okaleczeń, nie grożących śmiercią, nic się zresztą nie stało.

Samobójstwo chłopca. Z Watramoldawicy, pow. kimpolungskiego, donoszą: Dnia 9. bm. zastrzelił się tutaj 13letni chłopak Jan, syn gospodarza Ferdynanda Heudrissa. Przyczyną miała być obawa przed karą, która go oczekiwała z powodu uszkodzenia ojcowskiej strzelby. W czasie wypadku znajdował się w izbie tylko młodszy brat Jana, który wypadkowi naturalnie przeszkodzić nie mógł. Jan naładowawszy strzelbę, przyczem śruty zawinął był w kłaki, przyłożył lufę do szczęki, a nie mogąc rękami cengla dosięgnąć, kazał młodszemu bratu haczyk przynieść. Ojciec niebezpieczny kłusownik, miał się z nim nadzwyczaj źle obchodzić i znajduje się obecnie w więzieniu śledczem, gdyż ciężey na nim podejrzenie, że syna sam zastrzelił.

Zuchwały napad. Z Wilna *Warszawskiemu Dziennikowi* donoszą: W miasteczku Radziwiliszki, na stacji kolei żelaznej libawo-romeńskiej żydzi w tych dniach dopuścili się śmiałej awantury.

Do stacji powyższej przybyła partja żydów rekrutów; wśród nich znajdowało się 30, którzy bądź to nie stawili się na wezwanie w swoim czasie, bądź udawali chorych. Rekruci konwojowani byli przez 12 żołnierzy. Ponieważ nie wyznaczono dla rekrutów pomieszczenia, dowodzący konwojem polecił całej partji zatrzymać się w pobliżu dworca kolei żelaznej. Po upływie kilku minut wieść o przybyciu rekrutów przedostała się do Radziwiliszek. Z miasteczka przybiegli żydzi w liczcie około dwustu, okrążyli rekrutów i zaczęli atakować konwój kamieniami i kijami. Perswazja żołnierzy nie pomagała, w obawie więc, aby rekrutów nie odbito, użyli środków odpowiednich; mimo to jednak dwóch czy trzech rekrutów, korzystając z zamieszania, uciekło.

Jak się okazało potem, napad na konwój był już poprzednio obmyślany, w celu wyswobodzenia podczas bójki tych rekrutów, którzy wcześniej umówili się już ze swoimi współwyznawcami z Radziwiliszek i opłacili koszta podróży do Ameryki.

Fałszerz herbaty. Z Liska donoszą: Na doniesienie wielu osób, przytrzymała tutejsza żandarmerja niejakiego Borucha Herscha Rollesteina z Brzeżan, domokrążcę z herbatą, wrzekomo rosyjską, prawdopodobnie przemyconą. Analiza przeprowadzona w aptece okręgowej w Przemyślu wykazała, iż herbata ta podejrzanego pochodzenia zabarwioną jest sztucznie miedzią i jako taka zdrowi szkodliwą. W następstwie tego Rollesteina przyaresztowano i tamtejszemu sądowi, celem ukarania go, dostawiono. Znaczniejszy zapas herbaty znaleziony przy nim, skonfiskowano.

Przezorny komendant. Za panowania cara Mikołaja komendantem Petersburga był generał Martynow, znany powszechnie ze swej dobroduszności i naiwności. Ile razy bywał na objedzie dworskim, zawsze urządzał się w ten sposób, że salwy armatnie z fortecy Petro-Pawłowskiej, położonej naprzeciwko Zimowego Dworca, rozlegały się w chwili, kiedy car wznosił pierwszy toast. Okoliczność ta wywoływała zwykle zdziwienie wśród obecnych i uznanie dla przezorności komendanta i punktualności artylerzystów fortecznych. Pewnego razu, gdy zaledwie goście zasiedli do objadu, podchodzi marszałek dworu, dowcipny hr. Naryszkin, do Martynowa i z całą powagą zapytuje go, w jaki sposób zdołał on się urządzić, że salwy armatnie rozlegają się w chwili, podczas objadu najstosowniejszej. Zagadnięty w ten sposób, p. komendant zrywa się ze swego miejsca, zbliża się ku oknu, zkąd można było widzieć mury forteczne, wyjmuje chustkę do nosa i, machnąwszy nią, odrzekł z zadowoleniem: „Ot, tak!" W tejże chwili rozległy się strzały armatnie, które wywołały powszechny śmiech objadujących, a najserdeczniej śmiał się car Mikołaj, ponieważ tylko co spożyto zupę, a do pierwszego toastu było jeszcze daleko. Dobroduszny komendant niezmiernie był skonfundowany i nie mógł sobie wytłumaczyć, w jaki sposób stać się mogła taka pomyłka, a winnych obiecywał pociągnąć do odpowiedzialności.

Czy warto mieć męża? Taką, nie pozbawioną interesu „kwestję" oddał w ubiegłym tygodniu pod plebiscyt czytelniczek swoich angielski tygodnik *The Woman* (kobieta). Większość odpowiedzi, po dojrzałej rozwadze, skłania się na wielką rodu męskiego pociechę ku affirmatywie, a to dla pobudek zarówno religijnych, jak fizjologicznych i społecznych. Nie brak wszelako i zdań przeciwnych, oraz po kobiecemu złośliwych. „Tak, zapewne — mówi jedna z głosujących małżeństwo jest instytucją godną zalecenia, albowiem podnosi, uszlachetnia kobietę wskutek cierpień, jakie nastręcza". „Nie! — woła inna. — Po co kupować sobie powróz, kiedy można się obyć bez niego?" — „Nie rozumiem — powiada jeszcze inna — jaki jest cel w tem, żeby poświęcać życie swoje na studjowanie charakteru, [illegible] złego, po to, aby, albo umieć nie ulegać, albo wyprowadzać w pole". „Mężczyzna zawsze nic nie wart", — konkluduje nareszcie jedna, której owo „zawsze" świadczy o pewnej erudycji w obrębie kwestji.

Uroczystość resurekcyjna w kościele katedralnym, odbyła się onegdaj o godz. 6. wieczorem przy udziale kilkutysięcznej publiczności, która zajęła nietylko plac katedralny, ale i boczne ulice. Dzwony z wieży katedralnej oznajmiły wyjście procesji z kościoła, u którego głównej bramy ustawiła się jeneralicja i korpus oficerów. Trzy bataljony pułków piechoty nr. 30, 80 i 55 zajęły miejsce na pl. Katedralnym. Komenda spoczywała w rękach pułkownika p. Giunio.

Celebrował arcybiskup ks. Morawski w asystencji biskupa ks. Puzyny, wszystkich kanoników i licznego kleru. Przed baldachimem szli członkowie rady miejskiej w strojach narodowych z wiceprezydentem dr. Marchwickim i pierwszym delegatem p. Michalskim na czele. Za baldachimem postępował naprzód arcyksiążę Salwator, za nim szedł namiestnik hr. Badeni a dalej liczni reprezentanci władz autonomicznych i rządowych.

Straż honorową przy Najświętszym sakramencie pełnił 30 pp., a gdy procesja obeszła trzy razy na około kościoła, bataljon tego samego pułku na komendę dał przepisane salwy karabinowe, poczem przed głównym odwachem odbyła się defilada wojska.

Uroczystość skończyła się o godzinie 7. wieczór i o tym też czasie rozpoczęły się resurekcje w innych kościołach parafialnych.

Mianowanie. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego, Adolfa Wojtanowskiego, w Woli Rogowskiej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wietrzychowicach.

W hotelu trzeciorzędnym Herscha Kiczalesa przy ulicy Żółkiewskiej l. 26, okradziono wczoraj w nocy Abrahama Steinera, przybyłego z Sądowej Wiszni.

Kronika brukowa nie notuje nic ciekawego. W ciągu dnia wczorajszego popełniono tylko kilka drobnych kradzieży, zresztą rzezimieszki lwowskie zachowywali się wcale przyzwoicie i nie okazywali ochoty przebyć święta w aresztach.

Koncert urządzają dnia 4. kwietnia w Przemyślu w sali ratuszowej panna Kurtzówna z pp. Neuhauserem i Kamińskim.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał, dla biednego djurnisty, ojca trojga dzieci, złożonego ciężką chorobą, p. N. zł. 1.

Walne zgromadzenie towarzystwa gimnastycznego „Sokoł", odbędzie się w dniu 10. kwietnia rb. o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła".

Na porządku dziennym między innemi: Wybór komisji z łona walnego zgromadzenia do obchodu 25. rocznicy istnienia towarzystwa i wybór prezesa i wiceprezesa, 12 członków wydziału i 4 zastępców, tudzież 2 rewidentów. W razie braku kompletu, wymaganego w § 19. statutu, następne walne zgromadzenie odbędzie się w dniu 17. kwietnia rb. przy jakiejkolwiek liczbie członków obecnych.

Nowy hotel powstaje w naszem mieście. Mieścić się on będzie w kamienicy przy ul. Karola Ludwika tam gdzie się znajduje cukiernia Bieniedzkiego i zajmie cały dom dwupiętrowy. Właścicielem nowego „Hotelu centralnego" jest p. Krzysztof Janowicz, znany restaurator lwowski. Hotel jak nas zapewniają urządzony będzie elegancko z komfortem. Wybór miejsca jest w każdym razie bardzo szczęśliwy.

Święcone w „Kole".

Gwarno, wesoło i serdecznie bawiła się w pierwszy dzień świąt, literacka i artystyczna drużyna w „Kole" tutejszem.

Z uderzeniem godziny dziesiątej przed południem poczęły się zapełniać gościnne salony „Koła".

W półgodziny później zebranie liczyło stukilkudziesięciu członków, którzy po obdzieleniu się jajkiem zasiedli do wykwintnie zastawionych stołów.

W liczbie zebranych zauważyliśmy posłów na sejm krajowy: dra Bernarda Goldmanna, Tadeusza Romanowicza, Tomisława Rozwadowskiego, profesorów wszechnicy i politechniki: dra Rehmana, Bykowskiego, Zajączkowskiego. Literatura i sztuka znalazły też licznych przedstawicieli. Cała prasa — poważna — jawiła się w komplecie...

Pierwszy toast na cześć członków „Koła" wniósł czcigodny prezes, p. Albert Wilczyński, dziękując im za życzliwość i łaskawe popieranie usiłowań wydziału.

Odpowiedział mu sędziwy p. Leoncjusz Wybranowski, podnosząc kielich na pomyślność dla prezesa i wydziału.

Zawsze sympatyczny piosenkarz, p. Rodoć, wygłosił z właściwą sobie tylko werwą toast następujący:

Panowie! Łzy i śmiechy, rozkosze i bole,
Wiecznym rzeczy porządkiem. Toż i w naszem „Kole"
Była chwila ciemności. Dziś już znowu jaśniej.
Niech do reszty przepadną niesnaski i waśnie,
Niech każdy z nas drugiemu bratnie dłonie poda,
Niech żyje pobłażanie wzajemne i zgoda!
Panowie! Toż blask „Koła" każdemu z nas miły.
Więc zespólmy ku temu i chęci i siły,
A taka praca nasza, nie zostanie marną.
Bracia co nas odeszli — znowu się przygarną,
Bo gdzie sprawa jest słuszna — tam jest i zwycięstwo.
Niech żyje dobra wola i serdeczne męstwo!
Oto sztandar pod który powinność nas woła.

Huczny aplauz, który nastąpił po toaście „pana Mikołaja" towarzyszył też przemówieniu p. Platona Kosteckiego, który pił zdrowie „byłych i przyszłych członków Koła".

Następnie hr. Skarbek wniósł toast na cześć p. Romanowicza, p. Biernacki na cześć Aurelego Urbańskiego, w czem mu przywtórzył p. Kostecki.

Poseł Romanowicz wymowną swą odpowiedź zakończył hasłem: Kochajmy się czynem i pracą!...

Jeszcze p. Łopuszański toastował na cześć hr. Skarbka, p. Urbański na cześć Biernackiego, Wilczyński na cześć Pepłowskiego.

Dra Goldmana przemówienie na temat siły twórczej, wiary i miłości, zyskało długotrwały poklask.

P. Stanisław Woynarowski podniósł kielich na cześć tego, który „nie z roli, ani z soli, ale wyrósł z tego, co go boli" — p. Platona Kosteckiego, seniora naszej prasy.

Szereg oficjalnych toastów zakończył radca dr. Sumper wnosząc zdrowie pań.

Dawno już minęło południe, gdy liczne grono pozostałe wśród ożywionej gawędy spostrzegło, że czas już spieszyć do domów, do rodziny...

Serdeczność, harmonja i humor niekłamany ożywiały niedzielne zebranie „Koła", które na długo będzie pamiętne dla wszystkich uczestników.

Tradycyjną gościnność „Koła" godnie reprezentowali: wiceprezes Henryk hr. Skarbek, oraz członkowie wydziału pp.: Mikoł... ...arnacki i Franciszek Kuczyński, którzy po staropolsku wywiązywali się z poruczonego sobie zadania.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek „Mignon" opera w 4. aktach Thomasa. Pierwszy występ gościnny panny Miry Heller, primadonny opery odeskiej; jutro we środę po raz pierwszy „Sen nocy letniej", fantastyczna komedja w 3. aktach Szekspira, z muzyką Mendelsohn-Bertholdi'ego.

„Notatki myśliwskie z Indyj", przez hr. Józefa Potockiego, książka, zajmująco i malowniczo napisana, odbitą została tylko w 100 egzemplarzach i w skutek tego nie dla wszystkich jest dostępną.

Hr. J. Potocki uchwycił wybornie koloryt lokalny, kreśląc, czy to ciemne „dżungle", czy stare, pełne zadumy, miasta grobów, czy duże metropolje, jak Bombaj, Kalkuta, w których życie wre i w których splata się cywilizacja z pierwotnemi obyczajami Hindusów; zdaje się, że się w nich było wraz z autorem i odczuwało poniekąd to, co i on. Siłą pociągającą książki jest też bezwzględna szczerość i prawda w sprawozdaniach z wypraw myśliwskich. Chociaż autor nie przebywał przygód nadzwyczajnych, wypadków feerycznych, niemniej czuje się całą trudność łowów indyjskich, szczególnie na potężnego tygrysa.

Hr. Potocki wypłynął z Arindisi dnia 6. stycznia 1890 r. przez Kair i Aden. Na morzu był dni dwanaście.

Z Bombaju wyruszył do Kalkuty i przejechał koleją żelazną 2.200 kilometrów, zatrzymując się po drodze w Benares, mieście, czczonem przez wyznawców Brahmy i Budhy.

Z Bombaju robił autor wycieczkę do lennego państwa Hayderabad, rozległego jak Francja, a liczącego 12 miljonów mieszkańców. Władca Haydarabadu, noszący tytuł Nizama, zachorował na rodzaj influenzy, i audjencja, naznaczona hrabiemu, w skutek tego nie doszła do skutku. U Nizama polował hrabia z lampartem na gazelle; opis tych łowów nadzwyczaj ciekawy.

Dowódca przybocznych wojsk Nizama, pułkownik Nevill, służył w wojsku austrjackiem i stał w Brzeżanach kwaterą. W stajni Nizama znajduje się para jukiesów węgierskich.

Nie pominął też hrabia słynnej Golkondy, dziś w ruinie, leżącej o 10 mil od Haydarabadu. Dnia 10. kwietnia powrócił autor „Notatek" do Bombaju, a 11. odpłynął do Europy, żegnając tęsknie uroczy Wschód.

W Kalkucie kupił hrabia P. od lorda Beresford ogiera arabskiego, sprowadzonego dwulatkiem z okolic Bagdadu do Indyj. Konia tego odprowadził do Antonin doktor nadworny, p. Szczucki, towarzysz dalekiej wyprawy.

Przegląd polityczny.

* W następstwie uchwał sejmowych, domagających się od rządu regulacji towarowych taryf na kolejach państwowych i prywatnych, oraz postarania się o uchylenie zaprowadzonych przez rząd węgierski opłat przewozowych (*Ueberfuhrsgebühren*), odpowiedziało ministerstwo handlu Wydziałowi krajowemu, że sprawę tę studjowała od dłuższego czasu generalna dyrekcja austrjackich kolei państwowych i prace jej około oznaczenia zasadniczych podstaw dla zestawienia nowej towarowej taryfy, mają być już w głównej części ukończone. Wedle zapewnienia ministerjalnego miała jeneralna dyrekcja przy wypracowaniu swych wniosków uwzględnić wszystkie miarodawcze okoliczności, a przedewszystkiem nową taryfę towarową państwowych kolei węgierskich, skutkiem czego ta nowa przyszła taryfa wykazując wszędzie znaczne zniżenie, okaże się odpowiednią nietylko wobec potrzeb ruchu lokalnego i wewnętrznego, lecz także sprowadzi równowagę wobec taryfy węgierskiej. Nowa taryfa ma wejść najpóźniej 1. lipca w życie, a jak się ministerstwo spodziewa, wywrze daleko sięgający wpływ na taryfy wszystkich prywatnych kolei.

Co się zaś tyczy wprowadzonych na kolejach węgierskich opłat przewozowych (*Ueberfuhrsgebühren*), to sprawa ta, jak niemniej stojąca z nią w związku sprawa taryfowa linji Stryj-Ławoczne, ma być ostatecznie załatwioną w toku obrad, prowadzących się z rządem węgierskim.

* *Agence Balcanique* donosi: Mordercy jeszcze nie aresztowano. Oznaki przemawiają za tem, że zamach przeciw Stambułowowi wymierzony. Kilku członków stronnictwa moskalofilskiego aresztowano. W całym kraju panuje spokój zupełny. Pogrzeb ministra Belczewa wypadł wielce wspaniale. Książę Ferdynand odprowadził zwłoki aż na cmentarz.

* O komisji kolonizacyjnej, jej dalszej czynności i kierownictwie, otrzymała *Schles. Ztg.* następującą wiadomość: Dalsze przeprowadzenie kolonizacji w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich ma doznać zasadniczej zmiany. Główne dotychczasowe stanowisko polityczne ma być porzucone, natomiast wysunięty będzie interes gospodarczy. Porzucając dotychczasowy cel polityczny, wypowiedziano widocznie zdanie, że zakupno dóbr na cele kolonizacyjne nie będzie dokonywane wyłącznie z rąk polskich, lecz, że w ogóle komisja będzie zakupywać wielką własność. Według obiegających pogłosek, rząd ma zamiar popierać w ogóle kolonizację w formie dóbr rentowych, t. j. rozszerzyć ją i na inne prowincje państwa. To wyjaśnia pogłoskę, że komisja kolonizacyjna na Wielkie Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie ma być zamienioną na wielką władzę centralną z siedzibą w Berlinie. Nie sprzeciwiała się temu dalsza pogłoska o częściowem przeniesieniu komisji kolonizacyjnej do Bydgoszczy; boć prawdopodobne byćby mogło, że z niektóremi regencjami obwodowemi połączonoby wydziały dla kolonizacji. Że w całej praktyce kolonizacyjnej nastanie zmiana, za tem przemawia i ta okoliczność, że dotychczas ani nowy naczelny prezes, ani w ogóle nikt nie został mianowany prezesem komisji kolonizacyjnej. Miejsce prezesa zastępuje chwilowo faktycznie dotychczasowy kierownik wszystkich wydziałów, tajny radca hr. Wittenburg, który — jak mówią — prawdopodobnie obejmie urząd prezesa w reorganizowanej komisji kolonizacyjnej.

* Urzędowa *Wien. Ztg.* ogłosiła wczoraj patent cesarski, zwołujący radę państwa na dzień 9. kwietnia, tudzież zatwierdzenie nadal hr. Ferdynanda Trautmansdorffa jako wiceprezydenta, a ks. Aleksandra Schönburga i ks. Konstantego Czartoryskiego jako wiceprezydenta izby panów.

* Półurzędowa *Montagsrevue* doradza tym trzem stronnictwom, które się z sobą znosić mają, aby wyłączały żywioły skrajniejsze, gdyż w takim razie zdołałyby utworzyć większość stałą, a żadne z tych stronnictw nie zostałoby osłabione. Rząd nie płakałby za temi wyłączonemi żywiołami.

* Według praskiego telegramu *Extrapostu* (organ półurzędowy); należy czeską wystawę jubileuszową uważać za przepadłą. Tenże dziennik donosi, że były namiestnik Czech, br. Weber i dr. Rieger, mają być zamianowani członkami izby panów.

* W onegdajszym paryskim *Figarze* umieszcza jakiś markiz de Villeneuve treść rozmowy, która rzekomo miała miejsce w Berlinie przed wojną 1866 roku między niedawno co zgasłym księciem Napoleonem a Bismarkiem. Naiwne akcesorja, jak próżne kufle, kolosalne dzbany piwa, potężny cybuch, a jeszcze naiwniejszy sposób, w jaki Bismark rozmawia z księciem o rozdzieleniu między Prusami a Napoleonem III. Szwajcarji, Belgji, Luksemburgu, włoskich prowincyj Austrji, jednem słowem wszystkiego o co ewentualnie państwa Europy mogłoby się pokłócić, nasuwają słuszne podejrzenie, że cała rozmowa jest wymysłem bujnej fantazji. Dla scharakteryzowania wartości opowiadania p. markiza de Villeneuve zaznaczyć też należy, że u niego Bismark przed r. 1866 był już hrabią, podczas gdy wszystkim wiadomo, że był wówczas jak najzwyklejszym panem von Bismark.

* Kuratorja wileńskiego okręgu naukowego zwróciła uwagę władz administracyjnych w gubernji grodzieńskiej, aby nie dopuszczały uczęszczania młodzieży do szkół rządowych w sąsiednich guberniach Królestwa: suwalskiej, łomżyńskiej i siedleckiej. Okólnik kuratorski wyraźnie podnosi, że powodem tego jest udzielanie języka polskiego w szkołach średnich Królestwa. Oprócz tego zwraca władza szkolna uwagę na „zwrastającą w kraju z każdym rokiem liczbę szkół tajnych" i grozi użyciem przeciwko nim najsurowszych środków.

(Telegramy z innych pism.)

Petersburg 28. marca. *Nowoje Wremja* mówiąc o udzieleniu przez Rosję prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej Carnotowi orderu św. Andrzeja, widzi w tem formalne uznanie rządu republikańskiego i Carnota jako naczelnika państwa. Dziennik widzie w czynie tym wielkiej donioslości akt międzynarodowy i oświadcza, że zarówno w Rosji, jak i we Francji sprawi on prawdziwą radość, utrzymania bowiem przyjacielskich stosunków z Francją pragną wszyscy rosyjscy, widzący w stosunkach tych gwarancję pokoju europejskiego.

Według *Grażdanina*, poseł Chitrowo w Bukareszcie i Fronton w Lizbonie, mają zamienić się na stanowiska (*K. Codz.*)

Petersburg 27. marca. Petersburski okręgowy sąd wojenny skazał podporucznika lejb gwardji pułku Pawłowskiego, księcia Wadbolskiego, za zadanie w pojedynku przeciwnikowi rany, wskutek której tenże zmarł, na zamknięcie w fortecy przez trzy laty, bez ograniczenia praw służbowych (*K. W.*)

Brema 28. marca. *Lloyd* tutejszy otrzymał od rządu brazylijskiego polecenie, aby nadal nie przyjmował wychodźców z Królestwa na swe statki, władze bowiem brazylijskie stanowczo nie będą ich dopuszczały na swe terytorjum. Wskutek tego *Lloyd* odmówił dalszego ładowania na okręty czekających tutaj emigrantów. (Depesza ta pochodzi od przybyłych do Bremy: p. Mikołaja Glinki i X. Chełmickiego.) (*Cz.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. marca. Potwierdza się wiadomość o ustąpieniu ks. Emeryka Turn-Taxisa ze stanowiska kapitana gwardji przybocznej.

Wiedeń 30. marca. Tutejszy francuski ambasador Decrais ma zająć miejsce p. Herbette w Berlinie.

Warszawa 20. marca. Miasteczko Przyrów gubernji Piotrkowskiej, spłonęło doszczętnie około 2000 osób bez dachu. Mówią o rozmyślnem podpaleniu.

Paryż 30. marca. Jutro odbędzie się międzynarodowy kongres astronomiczny. Zadaniem kongresu jest podzielenie widnokręgu na pojedyncze części celem sporządzenia dokładnej jego fotografji.

Nowy Jork 30. marca. W Buenos Ayres odkryto sprzysiężenie w szeregach policji.

W porcie zdarzyło się dwa wypadki żółtej febry.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Pierwszy występ panny MIRY HELLER, primad. opery odeskiej.

MIGNON

opera w 4. aktach A. Thomasa.

Odsłona I. Ogród przed gospodą w małem mieście niemieckiem. Odsłona II. Buduar damski w stylu Ludwika XV. Odsłona III. Pomarańczarnia mieszcząca teatr prywatny. Pożar pomarańczarni. Odsłona IV. Galerja Florentyńska w pałacu Cypriani.

Tańce cygańskie układu p. Fr. Żymirskiego.

Jutro po raz pierwszy: **„Sen nocy letniej"**, fantastyczna komedja w 3. aktach Szekspira, tłum. Koźmiana, z muzyką Mendelsohn-Bertholdi'ego.

L. 11.319. 129

Ogłoszenie.

Z dniem 1. kwietnia 1881 roku przechodzą fundusze indemnizacyjne Galicji wschodniej, zachodniej i W. ks. Krakowskiego w zarzad Wydziału krajowego. Od tego dnia zatem wszystkie czynności administracyjne i kasowe, odnoszące się do tych funduszów, będą spełniane przez Wydział krajowy.

O tem zawiadamia się interesowanych z oznajmieniem, że kasa funduszów indemnizacyjnych, znajduje się w gmachu sejmowym, na dole, w kurytarzu równoległym do ulicy Trzeciego maja, (wejście od ulicy Marszałkowskiej, albo od ulicy Kościuszki) i będzie otwartą dla publiczności codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10. rano do 1. po południu.

Z Wydziału krajowego
królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem ks. krakowskiem

We Lwowie, dnia 27. marca 1891.

Grott.

Ogłoszenie. 1289

W Piątek dnia 3. Kwietnia 1891 sprzedane zostaną w drodze publicznej licytacji na targowicy końskiej we Lwowie (Zamarstynów) 29 koni 11 pułku artylerji korpusowej.

Początek licytacji o godzinie 9-tej przed południem.

Chęć kupna mające zaprasza się z tem nadmieniem, że cena kupna wraz z należytością stęplową zaraz na miejscu złożoną być musi.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.